

## Jerzy Lejszkies (1953 - 2009)

Bogusław Sonik

2009-12-21

**Jurek był moim przyjacielem z licealnej ławki w X liceum. Zawsze życzliwy całemu światu. SMS z wiadomością o jego śmierci był jak grom. Co się stało z moją klasą?**

Przed oczyma przedelfilowały mi obrazy moich szkolnych kolegów, którzy odeszli na zawsze. Piotrek Filipek, Krzysiek Ławryńczyk, Marcin Nartowski, Jacek Weiss, Teresa Kowal. Teraz Jurek. Mieszkał przy Rynku, ja na Floriańskiej. Z okna Jego salonu, w którym królował fortepian, roztaczał się wspaniały widok na Sukiennice, ratusz i kościół św. Wojciecha. Przez te kilka licealnych lat nie rozstawaliśmy się ze sobą. Spędzaliśmy wspólnie wakacje, był zawsze gościem mojego domu w Boże Narodzenie i Wielkanoc. Nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Podkochiwaliśmy się w naszych koleżankach z klasy, razem opracowywaliśmy strategie, jak to się wówczas mówiło, ich podrywania. Po szkole mknęliśmy na Basztową do pięknej Marty, do której wzdychał Jurek. Tam przy greckich i węgierskich winach spędzaliśmy uroczne popołudnia, od czasu do czasu namawiając Martę, by w swym wielkim mieszkaniu zorganizowała prywatkę. Bo to przecież na nich można było zatańczyć z wymarzoną wybranką.

Gdy w naszej klasie pojawił się Jacek Weiss, szybko udzieliła nam się Jego pasja do wypraw w góry. W trójkę zarzucaliśmy brezentowe plecaki na plecy, a w nich kochery, konserwy mięsne, torebki herbat (sprzedawane po 5 centów jedna w Pewexie przy hotelu Francuskim) i wyruszaliśmy na wyprawy, niezależnie od pory roku. Nasze ulubione trasy biegły przez Gorce. W pamięci szczególnie utkwiła mi ta całonocna z Turbacza do Kościeliska, z pięknym wschodem słońca, który zastał nas gdzieś w połowie drogi. Drugą pasją Jacka Weissa, którą również przyjęliśmy jako swoją, był brydż. Wciągnęło nas to chyba bardziej nawet niż poszukiwanie szkolnych miłości. Turnieje organizowane po lekcjach u Piotrka Filipka nie miały sobie równych. By nie przeszkadzała nam babcia Piotrka, opłacaliśmy Jego młodszego brata, by zabierał ją na kilka kolejnych seansów do kina.

Kiedyś w lipcu malowaliśmy z Jurkiem szklarnie Sobiesława Zasady na Woli Justowskiej, by potem wyruszyć za zarobione pieniądze autostopem w Polskę, nad morze do Gdyni i z powrotem. Pod koniec liceum naszą towarzyską przystanią stało się Rio na św. Jana (wcześniej Śnieżka). To właśnie tam wchodziliśmy w świat starszych od nas artystów, studentów etc. Rio stało się obowiązkowym miejscem spotkań, nowych znajomości i oczywiście flirtów. To właśnie tam Jurek poznał Elę, swoją przyszłą żonę, wówczas studentkę medycyny.

Wspólnie przygotowaliśmy się do matury, usiłując nauczyć się matematyki - na tyle przynajmniej, by przebrnąć przez maturalny egzamin. Potem były jeszcze pożegnalne, szalone wakacje w Rytrze, po których każdy z nas poszedł swoją drogą, Jurek na politechnikę, ja na UJ. Kontakty stały się rzadsze, spotykaliśmy się od czasu do czasu w Rio, ale każdy z nas już żył innym życiem towarzyskim. Spotkania pomaturalne na chwilę odgrzewały stare znajomości, wspomnienia sprzed lat. Szybko i gwałtownie zaczęła się kruszyć nasza klasa, najpierw wybitnie zdolny fizyk Marcin Nartowski zginął w wypadku samochodowym, potem Piotrek Filipek, Teresa Kowal, Krzysiek Ławryńczyk (oryginał, latał na myśliwcach, kiedy mu się znudziło, katapultował się nad morzem, by uciec z wojska, i został tramwajarzem).

Nie tak dawno pisałem wspomnienie o Jacku Weissie, który zmarł nagle w Holandii, teraz Jurek. Chciałoby się zapalić im lampki na blacie stołu kawiarnianego w Rio, jak Maciek Chełmicki w "Popiele i diamencie" swoim towarzyszom z oddziału.